

"... Bibliotekarz był postacią co się zowie oryginalną. Wyglądem przypominał postać jakiegoś podejrzanego bożka ze wschodu, asyryjskiego na przykład: na co by wskazywała kręcona czupryna i broda, choć znowu wystające kości policzkowe i nieco skośne, choć niebieskie oczy kazały myśleć o Chinach. Chwilami wydawało się, że to zwykły businessmen by nie rzecz przekupień, chwilę później można by go mieć za bohaterskiego pioniera kultury polskiej na Dolnym Śląsku albo już zgola za łaskawego mecenasa ..." ¹⁾

URSZULA WRÓBEL — BRYŁA

SERGIUSZ KAZANOWICZ I JEGO BIBLIOTEKA „KSIĄŻKA NA ŚLĄSK”

Wśród licznej rzeszy prywatnych właścicieli księgarń, wypożyczalni i bibliotek, na szczególną uwagę zasługuje postać Sergiusza Kazanowicza - pioniera, założyciela jednej z pierwszych wypożyczalni w powojennym Wrocławiu - "Książka na Śląsk".

Sergiusz Władysław Kazanowicz urodził się 26 lutego 1915 r. w Mołochowie Białoruskim nad Dnieprem, w rodzinie ziemiańskiej. W wieku 7 lat, Sergiusz uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Gruźlica kości, będąca następstwem tego wypadku, spowodowała skrócenie jednej nogi o 16 cm. Długotrwałość choroby (6 lat) oraz jej późniejsze skutki były prawdopodobnie również wynikiem przebytej i źle wyleczonej szkarlatyny. Ponieważ nie mógł uczęszczać do szkoły, rodzice postarali się o prywatnych korepetytorów. Po skończonym leczeniu zdał do IV klasy II Państwowego Gimnazjum im. Św. Jacka w Krakowie (typu klasycznego). Pomimo niesystematyczności, okazał się dobrym uczniem. Po złożeniu w 1934 r. matury zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Podczas studiów w 1937 r. ożenił się z kobietą starszą od siebie o 6 lat. Matrimonio to, jak i drugie zawarte już po wojnie we Wrocławiu, rozpadły się z bliżej nieznanych powodów.

Wybuch wojny uniemożliwił mu uzyskanie dyplomu magistra praw. W czasie okupacji przebywał w Krakowie, współpracując z tajnymi kursami uniwersyteckimi, dla których drukował skrypty. Udostępniał także podręczniki ze swej prywatnej biblioteki. Za tę działalność był zatrzymany i przesłuchiwany przez hitlerowców, został jednak zwolniony.

Po wyzwoleniu, w 1945 roku Kazanowicz rozpoczął starania o założenie prywatnej biblioteki, powiększając jednocześnie własny księgozbiór. Kraków, jako miasto o bogatych tradycjach narodowych i kulturalnych, posiadał dość dużą ilość książek jak na tamte czasy. Był to główny powód, dla którego Kazanowicz opuścił Kraków, udając się do Katowic. Przybył do tego miasta z własnym księgozbiorem, oraz z myślą udostępnienia go szerszej publiczności.

W sprawie utworzenia biblioteki zwracał się listownie do władz miasta, licząc na poparcie i zrozumienie. Nie wiadomo dlaczego ostatecznie upadły projekty lokalizacji katowickiej. Być może ambicja dotarcia z książką polską na Ziemię Odzyskaną spowodowała, że Kazanowicz osiadł i związał się na stałe z Wrocławiem. Na podstawie pisemnego zezwolenia Tymczasowego Zarządu Państwowego z dnia 26 września 1945 r. zajął lokal w Rynku 50.

Pierwsze dni pracy biblioteki i jej właściciela przedstawia powieść Danuty Bieńkowskiej:

"... Aż, oto zjawił się we Wrocławiu facet niezwykły. Niski, brodaty, utykał na jedną nogę i zdradzał wyraźny pociąg do kieliszka. Przywiozł parę tysięcy książek polskich i wypożyczał je w zmiennym jak psarnia lokalu. Pomagałem mu w robieniu katalogu, za co stawiał chleb z wędzonym dorszem, gotował herbatę w warunkach urągających higienie i snuł plany rozległej działalności kulturalnej. Chciał założyć klub dyskusyjny, interesował się każdą artystyczną duszą, jaka nawiedziła Wrocław, znał wszystkich, powtarzał najnowsze plotki - starczał za gazetę i radio. Spotkałem u niego znajomych z uniwersytetu, lekarzy, urzędników ..."2)

Popularność i uznanie zdobył sobie Kazanowicz bardzo szybko. Jego biblioteka przyciągała przede wszystkim studentów, uczniów i na -

uczycieli. Wśród braci akademickiej znany był jako "Satyr". Swoją osobą zwracał powszechną uwagę. Był człowiekiem z natury bardzo rozmownym. Mówił dużo, ale w sposób bardzo zajmujący. Posiadał wrodzoną inteligencję i fantazję. Potrafił przez pół godziny rozmawiać z kimś na temat książki, której w ogóle nie czytał. Garnął się do ludzi, dążył do ciągłego kontaktu z nimi, był przy tym życzliwy oraz łatwowierny. Nigdy nie dbał o swój wygląd zewnętrzny.

Oprócz działalności czysto społecznej, związanej z prowadzeniem placówki, wykazywał ogromne zainteresowanie sytuacją materialną czytelników, głównie studentów. Rozpropagował wśród wrocławskiego kupiectwa Bractwo Pauperów, którego celem było fundowanie stypendiów niezamożnym studentom prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Pauperów mieli wyznaczać dziekani,

To dzięki Kazanowiczowi i jego książkom polskim, przywiezionym w 1945 roku do wyzwolonego Wrocławia, wielu studentów ukończyło studia. Atmosferę tamtych dni przedstawia fragment artykułu w czasopiśmie "Kierunki":

"... Kiedy za rektoratu prof. dra Stanisława Kulczyńskiego Uniwersytet Wrocławski przyjął pierwszych słuchaczy, "Książka na Śląsk" okazała się wiernym sojusznikiem uczelni. Miała biblioteka nie pierwszej piękności salę z żelaznym piecykiem, którego rura kominowa wybiegała przez lufcik. Niedaleko piecyka stał podniszczony kościotrup, a na odrapanych stołach leżały książki, mapy, atlasy. To była bezpłatna czytelnia zorganizowana dla studentów. (...) Bywalcy czytelnicy dmuchali w żelazny piecyk, żeby na sali mieć trochę ciepła, z pogiętego czajnika rozlewali kawę zbożową do poobijanych kubków i zawzięcie wkuwali się przy naftowych lampach. A Facet Niezwykły^{x/} krążył wśród nich, dopytywał się o potrzebną lekturę, sobie tylko znanymi, na pół magicznymi sposobami skądś ją wynajdywał i był wielce kontent, gdy mu się to udawało. Tego lub owego prosił do swoich prywatnych apartamentów na porcję dorsza i jęczmienną kaszę, gdy czuł, że jego goście przeżywają głodówkowy impas, podsuwał "Wia-

x/

"Facet Niezwykły" - jeden z przydomków S.Kazanowicza

rusy" i jeszcze dyskretnie po kilkaset złotych wciśkał w rękę na podzielenie rozkładanych, demobilowych buciorów. Sam miał za-
ledwie dwie koszule, postrzępione ich mankiety dyskretnie zawijał,
ale pragnącym wiedzy rad by jedną z nich oddał.

Z ówczesnych podopiecznych, którzy medycznego ABC uczyli
się na kościotrupie uświetniającym czytelnię lub na Sergiuszowych
kałęgach podkuwali się do kolokwiiów, wyszła nie mała grupa leka-
rzy, pedagogów, inżynierów, socjologów i matematyków o wysokich
nierzaz tytułach naukowych ...³⁾

Kazanowicz był bardzo wrażliwy na krzywdę ludzką, zorganizował
klub czytelniczy dla niewidomych, którym sam czytał książki, a następ-
nie spowodował, że na terenie Wrocławia działało stu lektorów głośne-
go czytania niewidomym.

Wielkie zaangażowanie w sprawy społeczne i ludzkie nie pozwoliły
mu dokończyć rozpoczętych przed wojną studiów. W 1964 r. podjął
dalszą naukę na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, jednak
studiów nigdy nie ukończył.

Próbował swych sił w twórczości literackiej. W archiwum biblioteki
"Książka na Śląsk" pozostały w rękopisie jego próby poetyckie oraz
scenariusz filmowy "Lekarz i Psyche".⁴⁾

Sergiusz Kazanowicz zmarł 1 lutego 1969 roku na chorobę serca
i został pochowany na cmentarzu we Wrocławiu przy ul. Bujwida.

Zabiegi o przydział lokalu dla przyszłej biblioteki rozpoczął Kaza-
nowicz zaraz po przyjeździe do Wrocławia, wczesną jesienią 1945 r.

Przyszła biblioteka "Książka na Śląsk", o łącznej powierzchni
658,7 m², obejmowała parter (2 sale) i I piętro (3 sale) zabytkowej
kamienicy w Rynku 50. Lokal był bardzo zniszczony działaniami wojen-
nymi. Od dachu po I piętro była dziura wypalona przez bombę. Budynek
wymagał szybkiego remontu i zakupu sprzętu bibliotecznego. Na te cele
Kazanowicz przeznaczył własny kapitał (ok. 500 tys. zł).

Choć nie był z zawodu bibliotekarzem, potrafił sam utworzyć i po-

prować dużą wypożyczalnię, bez dotacji państwowych. Dekret z 1946 r. o opiece nad zbiorami, zapewniający pomoc finansową i organizacyjną bibliotekom, otworzył przed "Książką na Śląsk" możliwość włączenia jej do ogólnokrajowej sieci bibliotek publicznych. Dlatego też Kazanowicz zwracał się kilkakrotnie w 1946 i 1947 r. w tej sprawie do Urzędu Wojewódzkiego i do Ministra Oświaty. Wszystkie te zabiegi jednak nie przyniosły żadnych rezultatów, ponieważ placówkę traktowano jako prywatne przedsiębiorstwo handlowe. Pomimo, że biblioteka miała charakter prywatny, nie przynosiła Kazanowiczowi zysków, a tylko same kłopoty, z którymi borykał się do końca życia. Władze administracyjne miasta Wrocławia obciążały placówkę opłatami, które przewyższały możliwości finansowe jej właściciela. Jednak upór Kazanowicza w wysyłaniu do odpowiednich władz listów, podań, odwołań, częste procesy sądowe pozwalały wywalczyć ulgi w niektórych opłatach (np. czynsz).

Niestety, władze administracyjne i skarbowe okazały się w większości nieprzejednane. W roku 1947 biblioteka przeżyła prawdziwą klęskę finansową w związku z nadeśłaniem całej masy nakazów płatniczych. Kazanowicz próbował ratować sytuację pożyczkami ze zwrotnych kaucji pobieranych w wysokości 100-200 zł jednorazowo w momencie wpisu. Pomimo to w końcu 1949 r. zadłużenie biblioteki wynosiło 367 tys. zł. W tym czasie pomocną dłoń wyciągnęli abonenci biblioteki, którzy zorganizowali akcję składkową.

W grudniu 1949 r. zaproponowano Kazanowiczowi upaństwowienie biblioteki, a jemu stanowisko dyrektora. Nie przyjął tej propozycji.

Dnia 9 grudnia 1949 r. otrzymał od Zarządu Miejskiego nakaz natychmiastowego opuszczenia lokalu w Rynku 50 i przeniesienie się do pomieszczeń - Rynek 14(! piętro), których łączna powierzchnia wynosiła 88 m². Dotychczasowe pomieszczenia biblioteki miała zająć Spółdzielnia Wydawnicza "Książka i Wiedza". Kazanowicz musiał opuścić pomieszczenia w ciągu 24 godzin. Książki załadowano do trzech ciężarówek, a jedna z nich odjechała w nieznanym kierunku.

Tak więc, od 1950 roku siedzibą biblioteki był lokal w Rynku 14. Kazanowicz nie był zadowolony z tego pomieszczenia, o czym pisemnie

informował Okręgowy Urząd Likwidacyjny. W piśmie zaznaczał, że nowa siedziba jest mała i nie spełnia roli biblioteki, ponieważ brak jest miejsca (pótek), aby rozłożyć książki. Odpowiedzią Urzędu było wydanie nakazu wcielenia "Książki na Śląsk" do Biblioteki Miejskiej.

Nie potrafiiono jednak zapewnić wystarczającej liczby etatów i sprawa upadła. Kazanowicz w dalszym ciągu zalegał z opłatami podatkowymi, w wyniku czego na przełomie maja i czerwca 1950r. pracownicy Biblioteki Miejskiej pełnili dyżury w lokalu w Rynku 14. Ich zadaniem było pobieranie opłat od czytelników i przekazywanie ich do Urzędu Skarbowego, zabroniono im jednak wypożyczania książek.

Ponieważ dochody z biblioteki nie były zbyt duże, a zadłużenie nie spłacone, 18 września 1950 r. Urząd Skarbowy sporządził obwieszczenie o licytacji, mającej się odbyć 4 października 1950r. Licytowane miały być książki, których wartość wyceniono na 30 tys. zł. Do licytacji jednak nie doszło, a 19 stycznia 1951 r. właściciel "Książki na Śląsk", otrzymał nakaz opuszczenia dotychczasowego lokalu, który przyznano przedsiębiorstwu "Dom Książki". Kolejna siedziba biblioteki mieściła się w trzyizbowej kamieniczce na I piętrze w Rynku pod numerem 44 i miała powierzchnię 59 m². W sierpniu 1953 r. zmuszony koniecznością natychmiastowego opuszczenia tego lokalu, na skutek zarwania się stropu, Kazanowicz zdecydował się na trzecią przeprowadzkę. Nowe lokum, przy ul. Igiełnej 17, okazało się być znacznie gorszym od dotychczasowych. Tak więc od 1955 r. zaczął starać się o jeden z dwóch lokali - w Rynku 51 ew. Rynku 18. Niestety, prośby skierowane do odpowiednich władz, poparte rzeczową argumentacją, nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Wówczas zainteresował się lokalem przy pl. Solnym 11, stanowiącym własność "Ossolineum". Dzięki poparciu prof. Hulewicza, za pośrednictwem dyrektora "Ossolineum" Pajączkowskiego, właściciel "Książki na Śląsk", mógł przeprowadzić się do nowego i ostatniego już pomieszczenia. Kiedy to nastąpiło, dokładnie nie wiadomo, można tylko przypuszczać, że w styczniu 1957 r.

Kazanowicz w swoich zbiorach posiadał dużo książek niemieckich, które docierały do biblioteki różnymi drogami: dzięki czytelnikom, dzięki

zaradności samego właściciela (wiele książek niemieckich znalazł wśród makulatury). Niestety, Okręgowy Urząd Likwidacyjny dopatrzył się w tym przywłaszczenia sobie mienia ponemieckiego, za które kazano mu zapłacić. Próbował wyjaśnić tę sprawę, odpowiadając na zarzut:

"Książki wchodzące w skład biblioteki, były przeze mnie przywiezione z Polski Centralnej, względnie zakupione za gotówkę od mieszkańców Ziemi Odzyskanych. Zakup ten miał charakter legalny, ponieważ nie było ogłoszenia wyłączonego z obrotu książki niemieckie. Przeciwnie - było obwieszczenie prasowe dopuszczające wywóz książek z Ziemi Odzyskanych bez obowiązku zgłoszenia tychże w OUL".

Zarzucono mu także gromadzenie książek niezgodne z polityką kulturalną państwa, oraz rozpowszechnianie pomografii. Sprawa trafiła do sądu. Na eksperta Kazanowicz wybrał Zbysława Arcta. Obrońca stojąc przed sądem powiedział: "Człowiek przeciętnie rocznie może przeczytać 100 książek. Ile czasu musiałby mieć Kazanowicz na przeczytanie wszystkich swolch książek, aby ocenić czy są one szkodliwe?". Takie wyjaśnienie wystarczyło sędziemu.

Ciągłe komisje i wizytacje, nawiedzające bibliotekę zmusiły jej właściciela do przechowywania cenniejszych książek u przyjaciół.

Pomimo prywatnego charakteru, biblioteka nie dysponowała tak dużymi środkami finansowymi, aby zapewnić sobie stały personel pomocniczy. Dlatego też Kazanowicz był kierownikiem, administratorem, pomocą biblioteczną i techniczną w jednej osobie. Do współpracy z Kazanowiczem zgłaszało się wiele osób, byli to głównie studenci, oraz ludzie różnych zawodów. Ich pomoc, choć dorywcza, przynosiła pewne efekty. Przede wszystkim zajmowali się opracowywaniem katalogu. W archiwum "Książki na Śląsk" znajduje się wykaz 33 nazwisk bezinteresownych współpracowników.

Przywieziony w 1945 r. przez Kazanowicza księgozbiór, liczący ok. 4 tys. woluminów, powiększał się. Na jego rozbudowę właściciel poświęcił całe osobiste mienie, nie wyłączaając pamiątek rodzinnych. Znając

wartość książki, nigdy nie zwracał uwagi na jej cenę. Potrafił zapłacić o wiele większą sumę za pozycje odłożone w antykwariacie dla bibliotek publicznych, aby tylko mieć je w swoim księgozborze. Utrzymywał stały kontakt ze znaczniejszymi domami składowymi i wydawniczymi. Przesyłał im, a także antykwariatom, zamówienia na różne dzieła naukowe i książki beletrystyczne. Korzystał także z prywatnych ofert, zdobywał nowe pozycje poprzez czytelników. Zamierzeniem Kazanowicza było stworzenie księgozboru naukowego. Czy jednak to mu się w pełni udało? O zawartości treściowej początkowego zbioru dowiadujemy się jeszcze z katowickiego listu z 4 sierpnia 1945 r. do Kuratorium Okręgu Śląskiego:

"... Charakter zbioru jest w 90 proc. naukowy. Poza innymi, które trudno wymienić na tym miejscu, figurują tam: wszystkie dzieła pedagogiczne i społeczne "Książnicy Atlas" (Zw.N.P.), całość "Biblioteki Narodowej", "Biblioteki Boya", "Biblioteki Laureatów Nobla", "Biblioteki Wiedzy Trzaski, E/verta/ i M/ichalskiego/", "Wielka literatura powszechna", wydana tamże i w/iele/ in/nych/.

Dział lektur szkolnych w rozbudowie, lecz na przyzwoitym poziomie. Specjalny nacisk położono na ekonomikę, organizację pracy, surowce i odpadki, także w dziale tym podstawowych dzieł nie brakuje.

Dział prawny zaopatrzony jest we wszystkie ustawy oraz podręczniki uniwersyteckie, poza literaturą fachową krajową i obcą.

Podobnie dział filozoficzny i polityczny zawiera dużo materiałów, które wobec czystki hitlerowskiej stały się bardzo trudno dostępne".⁵⁾

Właściciel "Książki na Śląsk" nie ograniczał się tylko do rozpowszechniania pozycji w języku polskim. Udostępniał książki rosyjskie, niemieckie, francuskie, angielskie, czeskie, rumuńskie i włoskie, nieco mniej posiadał książki hiszpańskich, szwedzkich, holenderskich, węgierskich, a nawet żydowskich uratowanych z pożogi hitlerowskiej.⁶⁾

Część książek angielskich, znajdujących się w bibliotece, dotarła prawdopodobnie z darami amerykańskimi, przesyłanymi przez YMCA (Młodzieżowa Organizacja Młodych Katolików Amerykańskich).

Według relacji byłych czytelników, biblioteka posiadała dobrze rozbudowany dział sztuki. Znalazła się w nim oryginalna grafika niemiecka, płyty, oraz pomieściecki zbiór nut.

Oceniając po latach księgozbiór "Książki na Śląsk" można stwierdzić, iż wbrew zamierzeniom jego właściciela, nie dominował w bibliotece profil naukowy, lecz beletrystyka - w tym sporo literatury mało-wartościowej. Konieczne było gromadzenie literatury wychodzącej na-przeciw gustom czytelników, ażeby egzystować wśród innych, bezpłatnych bibliotek.

Naczelnym celem Kazanowicza było gromadzenie i udostępnianie jak największej ilości książek. Nigdy jednak o ich wygląd zewnętrzny nie dbał. Uważał, że książka jest przedmiotem codziennego użytku. W przeciwieństwie do innych bibliotek "Książka na Śląsk" nie posiadała inwentarza i księgi ubytków, nigdy nie była przeprowadzona inwentaryzacja zbiorów.

Korzystać z biblioteki mógł każdy obywatel, który legitymował się dowodem zamieszkania i zatrudnienia. Ponadto studenci i uczniowie mieli obowiązek przedstawić pisemną deklarację opiekunów, ich zawód i miejsce pracy. Z prowadzonej przez Kazanowicza kartoteki wypożyczeń i deklaracji czytelników, zachowało się 1421 kart czytelniczych, których forma i wygląd, a także cała dokumentacja biblioteki, świadczą o tym, że Kazanowicz nie przywiązywał wagi do pracy biurowej.

"Książka na Śląsk" była placówką, w której każdy odwiedzający mógł wybrać dla siebie odpowiednią pozycję. Z analizy dokumentów wynika, że z biblioteki najchętniej korzystali studenci i uczniowie (621 osób), z przewagą tych ostatnich. Pracownicy umysłowi, tj. urzędnicy i inteligencja techniczna, stanowili kolejną co do wielkości grupę (324). Nie zabrakło też wśród wypożyczających robotników (ok. 110 osób). Robotnikom ułatwiał Kazanowicz dostęp do biblioteki poprzez udzielanie bezpłatnych abonamentów stałych lub czasowych przodującym zakładom pracy. Była to nagroda za wydajną pracę w odbudowie Wrocławia, a liczba abonamentów bezpłatnych wynosiła ok. 1000. Nie była to jedyna forma wyjścia naprzeciw czytelnikowi. Kazanowicz wprowadził

50 proc. zniżkę w opłatach pracownikom państwowym i samorządowym instytucji społecznych i kulturalnych. Wśród wypożyczających nie zabrakło pracowników naukowych, artystów, dziennikarzy, literatów, nauczycieli, lekarzy, pracowników służby bezpieczeństwa, oraz przedstawicieli tzw. inicjatywy prywatnej i wolnych zawodów.

Znajomość książek, jaką posiadał Kazanowicz pozwalała mu błędnie zasugerować czytelnikowi odpowiednią lekturę. W razie, gdy nie miał właściwej książki kierował czytelnika do odpowiedniej biblioteki. Nie zawsze poprzestawał na takim działaniu, wielokrotnie sam podejmował się wypożyczenia potrzebnej książki z jakiejś biblioteki pozawrocławskiej lub zagranicznej.

Jak pochwała brzmi wypowiedź Zbysława Arcta o Kazanowiczu: "To ten, co bezsprzecznie najlepiej we Wrocławiu znał się na książce". Swój entuzjazm dla pracy społecznej próbował zaszczepić innym:

"... U Kazanowicza nie wystarczyło być zwyczajnym abonentem. Trzeba było uczestniczyć w prowadzeniu tego interesu, pomagać w porządkowaniu, katalogowaniu i przenoszeniu książek, trzeba było dyskutować, kłócić się ..."7)

Kazanowicz nie znośił tych, którzy przywłaszczali sobie książki, nazywał ich "chuliganami bibliotecznymi". W wywiadzie dla miesięcznika "Odra" tak mówił o nich:

"- Dzielę ich (czytelników) na dwie kategorie: chuliganów bibliecznych (niezależnie czy jest to profesor uniwersytecki czy wyrostek) i kulturalnych, porządných czytelników. Proszę sobie wyobrazić, że w naszej bibliotece 2 tys. książek kwalifikuje się do postępowania sądowego. Książek zaś zginęło 20 tysięcy - a o ile się orientuję - nasza biblioteka nie jest na pierwszym miejscu w statystyce tego smutnego zjawiska. Często nawet działacze kulturalni nie zwracają książek. Są to, jak ja ich nazywam, "kliny", które stoją między książkami a pozostałymi czytelnikami. Kiedy posyłam im urgencje, niektórzy odpisują mi obraźliwie. Czasami ojciec twierdzi, że nie upoważnił córki do wypożyczenia sobie szkolnych lektur i nie ma zamiaru płacić za zgubione książki ..."8)

Kazanowicz do swoich czytelników nie wysyłał upomnień. Kiedy jednak czytelnik po dłuższym okresie czasu nie zwracał książek, wówczas oddawał sprawę do sądu. Głównym powodem kradzieży książek z wypożyczalni był wolny dostęp do półek. Książki były wypożyczane na bardzo krótkie terminy. Ginęły najczęściej skrypty przywłaszczane przez studentów, poza tym Kazanowicz, wiedząc o nagminnych kradzieżach, rzadko kiedy wypożyczał starodruki.

Początkowo biblioteka cieszyła się ogromną popularnością, o czym świadczy następująca statystyka: w roku 1945 było 300 abonentów, w 1946 - 2300, 1947 - 3600, 1948 - 4400, 1949 - 4666. Po roku 1950 nastąpił dość znaczny spadek liczby czytelników. Informuje o tym sprawozdanie sporządzone dla GUS z września 1951 roku. W rubryce "liczba czytelników korzystających z biblioteki" podano 219. Protokół Wydziału Oświaty z dnia 12 stycznia 1952 r. odnotował: "Liczba czytelników w dniu wizytacji - 217", sprawozdania z lat 1953-1955 przedstawiają kolejno: 354, 405, 390 czytelników. Tak nagły spadek liczby korzystających z biblioteki "Książka na Śląsk" spowodowany był powstaniem i rozwojem bibliotek naukowych i publicznych, które udostępniały zbiory bezpłatnie. Poza tym ciągłe zmiany lokalu wypożyczalni powodowały dezorientację czytelników oraz wyniszczały księgozbiór. Po czterech eksmisjach biblioteka posiadała 16 tys. woluminów.

Ważnym elementem w działalności biblioteki był regulamin, bardzo specyficzny i oryginalny, nazwany przez właściciela "Katechizmem", a składający się z całego zbioru nakazów i zakazów. O tym, jak wielką wagę przywiązywał Kazanowicz do regulaminu, niech świadczy fakt, że każdy z czytelników musiał go znać na pamięć.⁹⁾

W pierwszym okresie swojej działalności biblioteka posiadała katalog o bardzo uproszczonej budowie. Składał się on z kart tekturowych, zawieszonych na sznurku, które zawierały nazwiska autorów i numery półek mieszczących książki danych autorów. Ten katalog funkcjonował w bibliotece do końca lat 40-tych. Na początku lat 50-tych został nieco ulepszony, o czym świadczy protokół z wizytacji przeprowadzonej w bibliotece Kazanowicza w 1952 r., w którym czytamy:

"... Katalogi zastąpione są spisem autorów i tytułami ich dzieł na oddzielnych kartach, bez opisu bibliograficznego. Karty te w obrębie poszczególnych działów złożone są w segregatorze ...".

Kazanowicz jeszcze w okresie katowickim opracował według własnego systemu plan katalogu działowego, który do dzisiaj przechowywany jest w archiwum "Książki na Śląsk". Całość księgozbioru została sklasyfikowana w trzynastu działach: działy I-VI - literatura naukowa i popularnonaukowa z różnych dziedzin, VII-IX - teksty literackie z podziałem na beletrystykę polską i tłumaczenia (VII), poezje i dramaty (VIII), książki dla dzieci i młodzieży (IX), dział X - książki w językach obcych, poza naukowymi specjalnymi; XI-XIII - literatura pomocnicza i ogólna (słowniki, samouczki, encyklopedie, kalendarze) oraz osobny dział, nie objęty numeracją, na który składają się nuty i płyty.

Od roku 1957, kiedy biblioteka zajęła nowy lokal przy pl. Solnym, Kazanowicz wprowadził nowy system ewidencji zbiorów. Opis tego systemu zawarł we własnych wspomnieniach:

"... Zerwałem z numerowaniem książek. Podzieliłem księgozbiór na działy (oznaczone symbolami), zbliżone do podziału dziesiętnego i ponumerowałem autorów w każdym dziale. Nowe tytuły tego samego autora otrzymują numery w/g kolejności wpływu. Dla Rusinka: "Pluton z dzikiej łąki", który był pierwszą skatalogowaną pozycją w "Książce na Śląsk", wygląda to: B/1/1 (B-beletrystyka, 1 - pierwszy autor, tj.: Rusinek, 1 - pierwszy tytuł w Rusinku) (...) B/1/2 - to następny tytuł w Rusinku. Takie same książki mają więc takie same sygnatury i mają stałe miejsce. Raz poznany autor zwalnia czytelników od ciągłego grzebania w katalogu. Numery są małowycirowe, a ostatnia sygnatura informuje, ilu autorów liczy każdy dział. A cyfra ta mówi więcej o bibliotece, niż podanie nawet imponującej liczby woluminów (...). Bez tamigłówek dziesiętnych i specjalnych studiów, czytelnik po kilku dniach panuje nad całym księgozbiorem. Przynajmniej w interesującym go aspekcie. Czują się jak we własnej szafie. Niektórzy przestali nawet odróżniać co ich, a co biblioteki. Tego w moim systemie nie postulowałem, mimo wolnego dostępu do

pótek ..."10)

Jubileusz 20-lecia "Książki na Śląsk" był okazją do spełnienia marzeń Kazanowicza o stworzeniu katalogu kartkowego i wydaniu go drukiem. Prace rozpoczęto w 1950 roku. Katalog jednak nigdy nie ukazał się drukiem, powstał natomiast kartkowy katalog działowy. Sporządzone karty katalogowe przeczą wszelkim zasadom katalogowania przyjętym w bibliotekarstwie. Nie należy się jednak dziwić wiedząc, że pracy tej podjęli się ludzie bez przygotowania bibliotekarskiego.

Biblioteka Kazanowicza czynna była codziennie od 11.00 do 18.00, oprócz niedziel i świąt. Godziny pracy wypożyczalni ponoć były tylko czczą formalnością, ponieważ kto potrzebował książki, mógł przyjść o każdej porze. Kazanowicz przebywał w swej bibliotece nie tylko w ciągu dnia, ale i w nocy. "Książka na Śląsk" była dla niego miejscem pracy i mieszkaniem. Prawdopodobnie nigdy nie korzystał z urlopów, pracował cały rok.¹¹⁾

W pierwszych latach działalności Kazanowicz oprócz wypożyczalni (na parterze w Rynku 50) prowadził na I piętrze bezpłatną czytelnię. Nie potrafił zadowolić się samą działalnością biblioteczną, chciał stworzyć coś na wzór dzisiejszego domu kultury, czy ośrodka szkoleniowego. Dlatego też poza czytelnią działały i inne agendy biblioteki: Dolnośląski Klub Szachistów, Klub Esperantystów (pierwszy we Wrocławiu), Amatorski Klub Muzyczny, kursy języków obcych, oraz Agenda Prasowa i Reklamy (jedyna, która przynosiła dochody).

Po śmierci założyciela, biblioteka funkcjonowała do końca 1969 r. Siostra Kazanowicza - Maria Wolna, zgodnie z wolą brata, postanowiła przekazać księgozbiór miastu, a konkretnie Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

W związku z wygaśnięciem koncesji, oraz w obawie o zniszczenie lub rozproszenie księgozbioru, Wydział Kultury Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia zarządził z dniem 1 stycznia 1970 r. tymczasowe zajęcie biblioteki, stanowiącej spadek po Sergiuszu Kazanowiczu i oddanie

jej w zarząd Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu.

Z powodu remontu budynku WIMBP w Rynku dnia 1 marca 1971 r. instytucja otrzymała oficjalny przydział na pomieszczenie przy pl. Solnym 11, a 40 tys. woluminów z biblioteki Kazanowicza zostało przeniesione na ul. Sokolniczą.

Następnym etapem wędrówek zbiorów Kazanowicza były pomieszczenia Biblioteki Wojewódzkiej.

Na przełomie stycznia i lutego 1970 r. Urząd Dzielnicowy Stare Miasto zdecydował, iż w pomieszczeniach po bibliotece Sergiusza Kazanowicza, korzystniej będzie urządzić stylową pijalnię piwa. Krytyka prasowa i liczne interwencje Marii Wolnej, przyczyniły się do cofnięcia tej decyzji.

W roku 1971 doszło do podpisania umowy, pomiędzy Wydziałem Kultury Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia a spadkobiercami, o przekazaniu księgozbioru w zarząd Wydziału Kultury.

Jeden z punktów umowy zobowiązał Wydział Kultury do uruchomienia w 1973 r. biblioteki przy pl. Solnym 11 jako filii Dzielnicowej Biblioteki Publicznej Stare Miasto z wyselekcjonowanym księgozbiorem. W pomieszczeniu tym, wbrew podpisanej umowie, miała teraz z kolei powstać miodosytia. Dyrekcja Biblioteki Wojewódzkiej odwołała się od tej decyzji, informując o tym również środki masowego przekazu. Artykuły w czasopiśmie "Kultura" Aleksandra Małachowskiego dały największe rezultaty w ratowaniu dawnej biblioteki.

Uroczyste otwarcie filii DBP Stare Miasto im. Sergiusza Kazanowicza odbyło się dopiero 4 maja 1977 r. Maria Wolna dokonała odsłonięcia tablicy pamiątkowej, dla uczczenia pamięci tego niezwykłego człowieka.

Księgozbiór biblioteki Kazanowicza - zgodnie z jego wolą przekazano Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Dnia 29 maja 1969 r. Ossolineum otrzymało książki i rękopisy, które uznało za przydatne oraz archiwum "Książki na Śląsk".

Dokonano wyboru 6.559 woluminów, które stanowiły podstawę księgozbioru filii DBP "Książka na Śląsk" im. Władysława Sergiusza Kazano-

wicza przy pl. Solnym 11.

Pozostały księgozbiór przekazano następującym bibliotekom :

- a) WiMBP we Wrocławiu - 1079 wol. + 142 wol. w języku niemieckim
- b) Bibliotece Szpitala w Trzebnicy - 149 wol.
- c) Międzyspółdzielczego Ośrodka Kultury we Wrocławiu - 6.119 wol.
- d) MBP w Oławie - 59 wol. obcych wydawnictw encyklopedycznych
- e) DBP Krzyki - 87 wol. w języku francuskim

Antykwariat "Domu Książki" zakupił 274 wol. w języku niemieckim.

Księgozbiór Sergiusza Kazanowicza, po dokładnej selekcji, liczył 45.287 wol. Ze zbioru wydzielono 19.026 pozycji w j. polskim i 11.261 książek obcojęzycznych, a pozostałe ok. 15.000 wol. na skutek zniszczenia i zacytowania przekazano na makulaturę.

Dziś z perspektywy czasu nie sposób nie docenić wkładu Sergiusza Kazanowicza w rozwój kultury polskiej we Wrocławiu w okresie powojennym. Nieugiętość wobec negatywnych decyzji władz kulturalnych spowodowała, że biblioteka działała 24 lata. Wiele osób, nie tylko wrocławian, zawdzięcza temu człowiekowi ogromną pomoc w zdobywaniu wiedzy we wrocławskich szkołach i uczelniach.

PRZYPISY :

- 1) J. Wieczerska : Zawsze jakieś jutro. Warszawa 1976 s. 42.
- 2) D. Bieńkowska : Złote Jabłko. Warszawa 1966 s. 17.
- 3) F.Z. Waremiej : Pionier z placu Solnego. Kierunki 1974 nr 37 s. 8.
- 4) Utwory te nie przedstawiają większej wartości literackiej.
- 5) List S. Kazanowicza z 4 VIII 1945 r. do Kuratorium Okręgu Śląskiego w Katowicach (A).
- 6) S. Kazanowicz : W dwadzieścia lat później; Wspomnienia bibliotekarza s. 23 (A)

- 7) A. Małachowski : Pamiętnik współczesny (Z cyklu) Kultura 1974 nr 24 s. 16.
- 8) Wik : Ludzie Ziemi Zachodnich (Wywiad) Odra 1960 nr 49 s. 5.
- 9) K. Sławińska, K. Stankiewicz : Sergiusz Kazanowicz i jego "Książki na Śląsk". Szkic z dziejów bibliotek prywatnych we Wrocławiu. Rocznik Wrocławski 1974/1975 T.XVII/XVIII s. 277.
- 10) S. Kazanowicz : W dwadzieścia lat później s. 8 (A)
- 11) Pismo Zarządu Miejskiego m. Wrocławia do "Książki na Śląsk" z dnia 9 XII 1947 r. (A)

Uwaga : Przypisy oznaczone (A) kierują do archiwum biblioteki S. Kazanowicza, które jest w posiadaniu Biblioteki Ossolineum.



Sergiusz Kazanowicz
rys. K. Wróblewski